

Rosenbaum i Schönberg wchodzą do pokoju, rozmawiają

SCHÖNBERG

Co mówi pan, panie Rosenbaum, że śni się panu, że pan mieszka w kufierku? No, ale nad ranem wylażesz pan z tego kufierka, wyciąga się, wytrzępuje jak ~~każdy~~ pies i jest pan szczęśliwy.

ROSENBAUM

Pewnie, że jestem szczęśliwy. Myśli pan, że w tym kufierku to ja czuję się dobrze? To znaczy, powiem panu, panie Schönberg, ja się w tym kufierku czasem tak urządzam, że myślę sobie, no dłużej to nie, ale trochę mogę tu być. My jesteśmy Żydzi-tużące, nam muszą się śnić ~~kufierki~~.

A co panu się śni, panie profesorze?

SCHÖNBERG

Śni mi się wielka, nie zapisana tablica. I ja ją muszę zapełnić własnymi pomysłami, bo oprócz mnie nikt ich nie ma. Więc ja ją zapełniam, ale robię błąd, bo zaczynam całkiem od brzegu. od lewej strony u góry małymi literkami lub nutkami i kiedy udaje mi się zapełnić jakąś jedną dwudziestą, widzę, że ja tej tablicy nigdy nie zapiszę. A tu wszyscy na mnie patrzą, czekają, co ja napiszę, czekają aż skończę pisać. Jeden z ławki, taki z brodą, rzuca na mnie kulę ze śniegu i - budzę się. Ten sen powtarza mi się często.

WEBERN /wchodząc/

To sen symboliczny! Tabula rasa - nie zapisana tablica - jakież to prawdziwe!

ROSENBAUM

Co to znaczy nie zapisana? Wszystko już było! W muzyce też, pisał o tym, no, ten, zaraz, jak on się nazywa...

SCHÖNBERG

Wiem, o kogo panu chodzi. To skończony idiota! Jak można pisać, że wszystko już napisano, kiedy ja jeszcze żyję?

WEBERN

Tak, to wyjątkowo nieodpowiedzialna brednia. I nie powinien pan tego durnia cytować. Niech pan cytuje Goethego, Hebbła, proszę bardzo - Krausa, ale nie byle kogo, tylko dlatego, że pisze w gazecie.

ROSENBAUM

No to co, to może ja nie mam czytać gazet? A co ja będę robił w kawiarni? Jak wszyscy czytają, to co ja mam czytać? Ja panu powiem, kto nie czyta, albo tylko udaje, że czyta. Ci z policji. Zasłoni się gazetą i wszystko obserwuje. Jak oni węszą, to ja wychodzę. Ja jestem w porządku, ale ja wtedy wychodzę, po co ja się mam narazac. Przykrości to ja mogę mieć w domu.

SCHÖNBERG

Kiedyś w kawiarni czytałem gazety. Pośzedł do mnie jakiś jegomość, wcale się nie przedstawił, tylko przysiadł się do mojego stolika bezceremonialnie i powiedział, że był na koncercie i że moja muzyka zupełnie mu się nie podobała. A ja wtedy powiedziałem, że mnie się jego ma-

niery nie podobają. A on na to, że jak rozmawia z żydami, to maniery zostawia na wieszaku. Powinienem rzucić się na niego, ale tylko spokojnie powróciłem do lektury. Inna rzecz, że zupełnie nie wiedziałem, co czytam, tak mnie wyprowadził z równowagi. Jeszcze teraz, jak o tym pomyślę...

WEBERN

Tak, stale jesteśmy poniżani. Wiem coś o tym. W jakimś mieszkaniu dyrygowałem dłużej, była to orkiestra teatralna, grało się tam różne rzeczy, nawet takie obrzydliwe operetki, których nie cierpię, ale, jak wiecie, staram się wszystko robić jak najdokładniej, a wtedy, pamiętam, udało mi się poprowadzić rzecz idealnie. Po spektaklu przychodzi do mnie szef teatru i powiada, wspaniale, mój mały, bardzo dobrze to wyszło. Mój mały! do mnie, do dyrygenta, który prowadził Mahlera! Na usprawiedliwienie tego ordynarnego typu można tylko jedno powiedzieć: był wyjątkowo wysoki, na przyjęciach wystawał nad innymi jak żyrafa.

ROSENBAUM

Widzi pan, doktorze Webern, mały nie powie na dużego dąży, a taki duży może sobie na wszystko pozwolić. Kiedyś Napoleon chciał powiesić na ścianie obraz, gwóźdź był, nawet mocny, ale wysoko. Napoleon stara się jak może, staje na palcach, ale mu to nie wychodzi. Wtedy jego adiutant mówi: jego ekscelencja pozwoli, ja powieszę, jestem większy. A co na to mały Napoleon? Pan jest dłuższy, nie większy! Tak trzeba odpowiadać by-

dlakom. Inteligentnie!

WEBERN

A co by pan odpowiedział krytykowi, który wychodząc z koncertu głośno naśmiewa się z pana utworu? Powiedziałem do niego również głośno: idiota. I co usłyszałem? A ja jestem Schmittke, krytyk muzyczny z "Wiener Abendblatt", bardzo mi przyjemnie.

SCHÖNBERG

Dobrze powiedział. Nie należy używać epitetów. To każdy potrafi.

WEBERN

Więc co mu miałem powiedzieć?

SCHÖNBERG

Nic, zachować godność.

ROSENBAUM

Nu, jaką godność, kiedy ktoś się z nas naśmiewa, to znaczy z naszego utworu. Cóż tu pomoże godność. Panie Schönberg, ja na pana napluję, a pan z godnością wytrze sobie twarz i oddali się. Czy o to chodzi?

SCHÖNBERG

A pan by chciał, żebym ja też na pana napluł, co?

WEBERN

Ach, przestańcie, to nie jest dyskusja o sztuce.

ROSENBAUM

Nie, to jest dyskusja o pluciu. Kto napluje pierwszy, ten lepszy. Wiem coś o tym, sprawa konkurencji. Pierwszy wygrywa, a ten drugi to krzyczy aj waj albo płacze.

WEBERN

Coś w tym jest! Jeżeli ja o jakimś kompozytorze będę się wyrażał sympatycznie, a on o mnie źle, wszyscy pomyślą, że on jest lepszy ode mnie. Na szczęście my o wszystkich mamy bardzo złe zdanie. Dla mnie istnieje tylko Mahler, Schönberg, Berg i moja muzyka, reszta może nie istnieć!

ROSENBAUM

Ale inni też czasem mają talent! Taki Strawiński na przykład! No, Bartok nie, to żaden kompozytor, ale weźmy Ravela - nie jest taki zły. Jest bardzo subtelny.

WEBERN

Czy pan chce przez to powiedzieć, że ja nie jestem subtelny i że Arnold Schönberg nie jest subtelny? O, tu się pan grubo myli...

ROSENBAUM /do Weberna/

Tak, ale pan na przykład jest bardzo trudny.

Wszyscy to mówią.

SCHÖNBERG

Trudny, trudny! Dla mnie to, pisać, jest łatwe, proste. To jest mój język i ja nim władam bardzo sprawnie. Kiedyś świat zrozumie, że w dwudziestym wieku poza nami nie było nikogo. Nikogo! Inni się nie liczą, nawet ten pana Ravel, chociaż przyznaję mu pewną muzykalność. Są gorsi od niego, to prawda.

ROSENBAUM

I co oni robią, ci gorsi?

WEBERN

Są sławni, dostają zamówienia, o nich się mówi.

ROSENBAUM

O was też się mówi, tyle tylko, że źle.

SCHÖNBERG

I dobrze, że źle.

ROSENBAUM

Nic nie rozumiem.

SCHÖNBERG

Muszę już iść. Do zobaczenia.

ROSENBAUM

Czekaj pan, idę z panem. Do widzenia, doktorze Webern!

Webern zostaje sam, scena ściemnia się, muzyka/

C 99 s. 3

DR HORWITZ

Dzień dobry. Nie mam dobrych nowin, doktorze Je-
bern. W Düsseldorfie urządzono wystawę, poświęco-
ną również muzyce, był na niej mój bliski przy-
jaciół, który pana zna i ceni.

WEBERN

wystawę, powiada pan. A nie lepszy byłby cykl kon-
certów? Jeśli już w tym kraju, który musi się o-
graniczać, robi się coś, to trzeba poświęcać pie-
niądze na wykonania, przede wszystkim na prawy-
konania nowych utworów.

DR HORWITZ

Ludzi trzeba oświecić, tak przynajmniej myśla-
łem.

WEBERN

Dobrze myślą! Ale dlaczego pan stale drażni mnie
tym ciągłym ONI. Nie ma żadnych onych, jesteśmy
my, niemiecki naród, nareszcie szczęśliwie połą-
czony, jak w dawnych powieściach angielskich brat
i siostra, którzy po latach rozłąki wreszcie się
odnaleźli!

DR HORWITZ

Zostawmy połączone narody. Pan w końcu nie wie,
co oni na tę wystawę wymyślili. Wystawa nosi
tytuł "sztuka zwyrodniała" /Entartete Kunst/.
Ośmiesza przede wszystkim Żydów. Schönberga,
Mahlera.

WEBERN

Schönberg, Mahler - przecież to szczyty muzyki!

Ale inni? /po chwili/ Pan wie, że nie mam oso-

biscie nic przeciwko Żydom, ale zauważysz pan C 1954
zapewne, że pchną się wszędzie, nawet tam,
gdzie z uwagi na ich czasem znikomy talent, nie
powinni się pojawiać, gdyż kompromitują sztukę.
Ale kto im to powie?

DR HORWITZ

Mówi im to właśnie ta wystawa.

WEBERN

No więc w porządku. Wszystko w porządku.

DR HORWITZ

Nic nie jest w porządku. Pan siedzi w domu, więc
pan nie wie, co się wokoło wyrabia. A na tej wy-
stawie ośmiesza się nie tylko Żydów, Oskar Schlem-
mer czy Ernst Krenek są tam też pokazani jako
twórcy sztuki zwyrodniałej. Krenek!

WEBERN

/śmieje się/ Pewnie mają mu za złe te murzyńskie
zapożyczenia. Przyznam się, że nie pojmuję tego
całego enuzjazmu dla jazzu. Strawinski czy Mil-
haud byli tym zarascynowani - i co? Nic szcze-
gólnego.

DR HORWITZ

Ach, zostawmy jazz. wie pan, kto riguruje obok
Schlemmera i Kreneka? Pan.

WEBERN

A coż można mieć do mnie? Dobrze, nie poddam
się, ale nie zrobiłem interesu na rozreklamowa-
nych kawałkach jak ten Krenek, który zresztą jest
po naszej stronie.

DR HORWITZ

84 Pod pana fotografią, powiedział mi mój przyjaciel,

jest notatka, bardzo nieprzyjemna. "Wyprzedził o kilka długości swego mistrza, który go tresował" - coś w tym rodzaju.

WEBERN

/wściekły/ nigdy nie chcą widzieć we mnie twórcę, prawdziwego kompozytora, zawsze tylko uczeń, uczeń, uczeń!

DR HORWITZ

Ach, co też pan mówi, Czy o to chodzi? To obojętne. W końcu jest pan ze szkoły Schönberga.

WEBERN

wiem. Po co mi pan to mówi.

DR HORWITZ

Opluwają pana, a pan ~~domaga~~ się, żeby to robili rzeczowo. Są zaslepieni. Jedno jest tylko sympatyczne. Po swojej stronie nie mają żadnych wielkich nazwisk. No, może Pfitzner.

WEBERN

Pfitzner to nie jest żadne nazwisko. Richard Strauss już bardziej, ale jego obchodzą tylko tantiemy. Co też sukcesy mogą zrobić z człowiekiem? Czy pan wie, że ja też chciałem pisać operę? Wybrałem nawet temat: Król jeleń Gozdiego.

DR HORWITZ

Przepraszam, ale nie wyobrażam sobie, by mógł pan zasiąść do pisania opery. Widziałem przecież jak pan się męczył nad swoim - w końcu króciutkim - Kwartetem.

WEBERN

85 To było wsłane zamówienie z Ameryki, ta un-

119 s.5
rykanka wie, co robić z pieniędzmi, nie urzucał żałosnych zwyrodniałych wystaw, tylko zamawia nowe utwory u najwybitniejszych kompozytorów. Pisałem z trudem, bo ciążyła na mnie odpowiedzialność. Wiedziałem, że za tym zamówieniem stoi Schönberg. Więc tym bardziej nie mogłem go zawieść. Kosztowało mnie to mnóstwo nerwów.

DR HORWITZ

Jak pan myśli, czy Mozart też denerwował się, kiedy pisał coś na zamówienie?

WEBERN

Ach, Mozart, gdzie tam! Mozart miałby się denerwować! To były inne czasy. Zdaje się, że nas proszą do stołu. Nie będzie to ucsta. Teraz nikt nie ucztuje. No może Goering. Wygląda zresztą tak, jakby tylko ucztował. Ale podobno obraża się sporo w sferach teatralnych i zbiera obrazy, musi się przypuszczać na tym znać, musi to lubić. To dobrze, że przynajmniej jeden z nich...

DR HORWITZ

On je zbiera, bo mają wartość.

WEBERN

Muzyki jeszcze nikt nie kolekcjonuje, ale może to i lepiej. Chodźmy.

2 W urzędzie Reichsmusikkammer. Naraża, kilku urzędników.

HOERING

No dobrze. A teraz do do Weberna. Piszę, że nie ma środków do życia. Rzeczywiście: nie pracuje, poświęca się wyłącznie kompozycji, chyba bez większego powodzenia, bo jakoś nic o nim nie sły-chać.

SCHNAPSMAYER /usłużnie/

Webern wywodzi się w prostą linię z żydowskiej kliki Schönberga. Dał się poznać jako nieprzytomny entuzjasta muzyki żyda Mahlera. Podobno poświęcał mu wyjątkowo wiele uwagi.

SCHFISSKE

Webern to idiota. Czy wiecie, że kiedyś zużył całą próbę na kilkanaście pierwszych taktów którejsz z symfonii Mahlera? Taki dokładny. Muzycy protestowali, a ten - bydlę - swoje. Mówił mi o tym Schweinshofer, który jest teraz w naszym oddziale w Wiedniu.

MAUTNER

No tak, ale jako dyrygent miał nawet pewne nazwisko. Nie jako kompozytor, jako dyrygent. Dyrygował nawet w Anglii.

SCHFISSKE

Ja też mógłbym dyrygować w Anglii! To naród wyjątkowo niemuzyczny, nic dziwnego, że taki Webern tam się przyjął.

HOERING

Ach, gadanie. Pan mógłby też dyrygować w Anglii,

103

bo oni są niemuzyczny - cóż to za logika? C13.6

SCHFISSKE

Spam na logikę. Liczą się przekonania. Ja jestem przekonany, że ten Webern nie jest wobec naszego państwa w porządku.

HOERING

W papierach wszystko się zgadza. /czyta/ Doktor Anton Webern był przed przełomem nastawiony socjaldemokratycznie, teraz jednak wyznaje poglądy narodowosocjalistyczne i czyta narodowosocjalistyczną prasę.

MAUTNER

A jaką ma czytać? Innej nie ma.

HOERING

Niech pan nie udaje durnia, Mautner. Może nie czytać. Jeśli czyta, jest w porządku. My wiemy, kto co abonuje. Zresztą tu jest tu wyraźnie napisane.

SCHNAPSMAYER

Ale nie wiemy dlaczego. Znam takich, którzy abonują naszą prasę ze strachu.

SCHFISSKE

No dobrze, więc ta świnia od żyda Schönberga czyta naszą prasę, ale czy mu się ona podoba - oto jest pytanie! Jak wychowuje swoje dzieci, jeśli w ogóle ma dzieci. Pewnie z żydówką.

HOERING

Nie, żona jest aryjką. Syn był przed anszłusem młodzieżowym kierownikiem politycznym i wtedy jeszcze nielegalnym nazi, córka jest w organizacji dziewcząt. /czyta/ Pod względem politycznym wy-

104

żej wymieniony jest w porządku.

SCHNAPSMAYER

Ano proszę, więc dać mu zapomożę. Ile on sobie życzy?

HOERING

Pewnie dużo. /czyta/ Podaje, że lekcje prywatne przynoszą mu 225 marek.

SCHNAPSMAYER

Dajmy mu 250, ale jednorazowo.

MAUTNER /nieśmiało/

Jeśli jednorazowo, to może więcej, jeśli jest w tak trudnych warunkach. Graener, Pfitzner i Strauss dostali po sześć tysięcy.

SCHNEISSKE /z wściekłością/

Jak pan śmie porównywać tego chłystka do Pfitznera, pierwszego dziś kompozytora niemieckiego?

SCHNAPSMAYER

Ja dałbym pierwszeństwo Straussowi. Znany jest na całym świecie.

SCHNEISSKE

A co nas, u rogatego diabła, obchodzi cały świat! Nas interesują Niemcy. Niemcy tworzyli muzykę. /śmieje się/ Jak zdobędziemy cały świat nie będzie problemu. Jest to tylko kwestia czasu.

HOERING

Właśnie: kwestia czasu. A zatem Webern dostanie 250 marek i niech się cieszy. W końcu pisze nikomu nieprzysługującą muzykę. A my go jeszcze opłacamy. /do SCHNAPSMAYERA/ Proszę wypisać zlecenie wypłaty.

SCHNAPSMAYER
Tak jest.

23 /wchodzi DOPPELKNUPPELBAUER/
WEHNER

/uprzejmie/ Co pana do mnie sprowadza?

DOPPELKNUPPELBAUER

Pan się nazywa Webern? Tak sobie pana wyobrażałem: niski, źle ubrany półtyd. Dowiedziałem się przypadkowo od przyjaciół, bo i ja mam przyjaciół, drogi panie doktorze von Webern, że jest pan lektorem wydawnictwa Universal, tego nareszcie odżyźzonego wydawnictwa muzycznego, lansującego kiedyś zwyrodniałą muzykę. Czasy się zmieniły, panie Webern. Universal ma obowiązek...

WEHNER /chce coś powiedzieć/

DOPPELKNUPPELBAUER

Teraz ja mówię, jestem pana gościem, obowiązuję zatem gościnność i grzeczność. W waszym środowisku przerywa się nawet generałom, wiem coś o tym. Otóż Universal-Edition ma obowiązek wydawać muzykę bliską muzykalności naszego niemieckiego narodu. Nie wiem, na czym pan się wychował, ale ja wychowałem się na najlepszych tradycjach! I co mnie spotyka? Jakiś nieudany kompozytorzyna ma czelność napisać na moich nutach "paskudne, obrzydliwe". I jeszcze bierze pan za to pieniądze! Drogi panie, pozwolę sobie zakupić kilka pana partytur. /śmieje się/ Panu się wydaje, że pan pisze muzykę. To są bzdury, drogi panie, prawdziwe muzyczne bzdury! Byłem u kilku moich kolegów, lepszych muzyków od pana, i dowiedziałem się, że pana muzyki w ogóle nikt nie chciał grać, poza tą

106

marną kliką żydowską, którą udało nam się szczęśliwie rozpędzić. Pan pewnie tęskni za nimi, co?

WE BERN /znów chce coś powiedzieć/

DOPPELKNÜPPELBAUER

Dlaczego pan mi przerywa? O czym to ja chciałem powiedzieć? Aha, przede wszystkim o tym, że nie ma pan prawa oceniać muzyki innych. Mnie może oceniać każdy, ale musi to być prawdziwy muzyk, nie jakiś zwyrodniały impotent. Bo pan jest impotentem! Panu się wydaje, że jest pan geniuszem, tak jak się wydawało temu zwyrodniałemu Schönbergowi. Nawet Pfitzner, którego nasz naród stawia dzisiaj najwyżej, nie jest geniuszem. A tacy jak pan! Co wy sobie wyobrażacie? Pan pewnie myśli, sobie, że kiedyś będą robić o panu filmy, jak o Beethovenie czy Schubercie, może dramaty będą pisać, co? Zapomną o panu, jak się zapomina o świnii, którą się zarżnęło, jak o dziwce z burdelu. Pochodzę z chłopów, czy myśli pan, że pamiętam świnie, które zarżnąłem! /w podnieceniu, idiotycznie/ Pan sobie w Universalu założył rzeźnię! Cieszy to pana - poniżać innych, niszczyć prawdziwe talenty, tym się zajmujesz, ty bezrobotna kanalia, zarzynaniem innych!?

MINNA

Cóż to za awantura? /do WEBERNA/ Kto to jest właściwie?

WE BERN

Nie znam tego pana, pierwszy raz go widzę. Ma jakieś pretensje. /nareszcie odważnie/ Z pretensja-

mi niech pan się zwróci do tych, którzy pana uczyli.

DOPPELKNÜPPELBAUER

Za to ja pana jeszcze nauczę dobrych manier! Do widzenia.

WE BERN

Dlaczego: do widzenia. /do MINNY/ Nie wpuszczaj mi tu nikogo. Ja muszę mieć spokój. Spokój, ci się!

MINNA

Był bardzo uprzejmy. Taki dobrze ubrany, eleganci człowiek, dziś już nie spotyka się takich...

WE BERN

Dobrze już, dobrze. Skąd mogłaś wiedzieć.

MINNA

Dlaczego on cię tak obrażał?

WE BERN

Pamiętasz? Schönberga też obrażano. To już taki zawód. Każdy może nas poniżać, byle kto. /ze smutkiem/ Byle kto.

MINNA /głoszcze węża po głowie/

To smutne, ale nie przejmuj się.